

JU
May 18
VI/4/986/c/K/5

POLAND

DESCRIPTION OF COUNTRY (3800)
NOWA SOL (3802)

SOVIET ARMY BASE.

SOURCE ROME: Polish emigrant who recently arrived in the west

DATE OF OBSERVATION: April 1956.

ENGLISH SYNOPSIS: This report describes life in the small town of NOWA SOL in the ZIELONA GORA province. The town is one of the many Soviet Army bases scattered throughout the Western provinces of Poland. The Russians occupy one of the most beautiful parts of town. They have a military hospital there which employs 18 Poles. Relations between the Russians and Poles in this town are limited to purchases of watches and cameras sold by the Russian soldiers.

The report also describes the state of mind of the Poles living in NOWA SOL. Most of them are workers in the two big factories: the D.Z.M. (Metallurgic Works of Lower Silesia) and ODRA (Textile mill.) The D.Z.M. plant employs about 3,500 workers. Its production is checked by the Russians and earmarked for the Soviet Union. This plant turns out parts for bridges, and a few years ago began the production of small bombs which the workers call "peace doves."

It also contains other information on life in NOWA SOL.

EVALUATION COMMENT: This report supplies no particularly interesting information, but gives a general picture of life in a provincial town with a Soviet garrison.

X X X

(over)

NOWA SOL jest niewielkim miasteczkiem, liczącym około 20.000 mieszkańców, położonym w województwie zielonogórskim. Do ZIELONEJ GORY będzie ono w odległości 20 km. Jeszcze bliżej położone jest niewielkie miasteczko KOŻUCHÓW, znajdujące się w odległości 11 km na północny wschód od NOWEJ SOLI. Prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka za wyjątkiem nielicznego elementu napływowego z zachodu, są to mieszkańcy terenów wschodnich, zajętych obecnie przez Rosjan. Z autochtonów, mieszkających tu przed wojną, pozostało ze 20 rodzin niemieckich. Jest też bardzo nieliczna grupka obywateli polskich, pochodzenia żydowskiego. Osobną, dość liczną grupę, żyjącą własnym życiem, zajmującą odrębną dzielnicę - stanowią Rosjanie. Miasteczko jest jedną z wielu baz rosyjskich, rozsiansych na Ziemiach Odzyskanych. Mieści się tam duży szpital wojskowy sowiecki, zatrudniający liczny personel sowiecki i 18 polskich robotników.

Russians in the Soviet Base.

Robotnicy ci są dość lichy płacni, 500 zł. miesięcznie, mogą jednak korzystać z prawa zakupu w sklepach rosyjskich i dorabiają też sobie nieźle na pokątnym handlu z oficerami. Trudno powiedzieć, jak liczni są Rosjanie w miasteczku, gdyż ilość ich stale się zmienia. Musi ich być jednak wielu, gdyż zajmują oni najpiękniejszą dzielnicę miasta, która zaczyna się zaraz za torem kolejowym przecinającym ulicę Wojska Polskiego i zajmuje długi szereg willi, ciągnących się po obu stronach szosy, daleko za miastem. Mieszkają tam oficerowie i lekarze sowieccy, ich żony i sowieckie "siestryce" szpitalne, również umundurowane. Mają oni swoje sklepy, restauracje i kino. Nie widuje się Rosjan w ubraniach cywilnych. Nie utrzymują oni kontaktów towarzyskich z polską częścią miasta. Widuje się ich tylko, jak przechodzą oddziałami na ćwiczenia, czasem przychodzą do domów robotników polskich zatrudnionych w szpitalu (w zeszłym roku jeden kapitan sowiecki, katolik, trzymał do chrztu dziecko jednego z robotników), na ogół jednak stosunki z Polakami ograniczają się jedynie do handlu aparatami fotograficznymi i zegarkami. Od 1948 roku, kiedy to sprowokowani Polacy pobili się z żołnierzami i "spuścili im łanie", i od 1949 roku, kiedy to jeden ruski w pijanym widzie ukradł kiełbasę rzeźnikowi polskiemu, nie słychać o żadnych awanturach pomiędzy "przyjaciółmi". Ostatnio przybyły element jest dość grzeczny i uprzejmy w przypadkowych zetknięciach z Polakami.

(over)

Population's Mood.

Niemcy, do niedawna jeszcze czekali na wojnę i w rozmowach z Polakami nie kryli się z tym, że spodziewają się powrotu tej ziemi do "wielkiego Reichu". Polacy nie chcieliby tego, sami jednak marzą o powrocie w swoje strony rodzinne, na Kresy Wschodnie. Niemcy, Polacy, komuniści i bezpartyjni nie wykazują już żadnego entuzjazmu dla reżymu. Wszyscy patrzyli z politowaniem, jak na wariatów, na 4 rodziny polskie z Francji, które przyjechały w ostatnich miesiącach ubiegłego roku, w ramach ostatniej akcji repatriacyjnej. Repatrianci zdążyli już w międzyczasie rozczarować się do panującego dobrobytu, jaki spodziewali się tu znaleźć i żałują, po niewczasie, swojej decyzji. Komuniści cynicznie oświadczają w rozmowach z przyjaciółmi, że "oni muszą jeść" i dlatego zapisali się do partii. Nikt już nie wierzy w "obiecanki-cacanki" rządowe, że będzie lepiej. Wszyscy, włącznie z partyjnymi, wolą słuchać RFE i innych stacji zagranicznych. Te przynajmniej nie kłamią. Mieszkańcy NOWEJ SOLI byli zadowoleni, że RFE nie zapomniała również o ich mieście i nadała kiedyś audycję w których była mowa o D.Z.M. (Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne) - największych zakładach przemysłowych miasta. Zastanawiano się tylko "skąd oni to wszystko wiedzą" i kto też z miasteczka mógł napisać do RFE. Radia słucha się samemu, jakkolwiek trochę zelżało teraz pod tym względem. Wszyscy jednak pamiętają o wyroku na 3 lata więzienia i konfiskatę radia, na jaki został skazany 4 lata temu pewien szewc z ulicy Wojska Polskiego. Nikt nie myśli o czynnym oporze. Wszyscy pamiętają los pewnej rodziny z miasteczka, składającej się z matki-wdowy i 2 córek. Było to w 1952 roku. Do jednej z córek przyjeżdżał narzeczony ze SZCZECINA; na kustek donosu aresztowano go wraz z rodziną narzeczonej. W czasie procesu zarzucano mu, że miał aparat nadawczy i gumową żódkę, które to przedmioty znaleziono jakoby w domu wdowy w czasie rewizji. Dostał on wyrok na dożywotnie więzienie, matka narzeczonej umarła w więzieniu, a córka, w czasie śledztwa dostała pomieszania zmyśłów. Tak więc nikt nie myśli o oporze, jakkolwiek niejedni mówią, że gdyby wybuchła wojna, poszedłby w partyzantkę walczyć przeciwko Rosjanom i rodzimym komunistom. Wiadomo wojny jednak oddala się, a na jego miejsce przyszło odprężenie, do którego ludność miasteczka odnosi się z wielkim sceptyzmem. Wielu w ogóle go nie odczuwa. Cóż z tego, że można trochę swobodniej poposioczyć, kiedy w niczym to nie zmienia sytuacji. Ogonki

(over)

są, jak byli i sceptycy powiadają, że "przyjdzie jeszcze czas, że po kawałek chleba trzeba będzie stać 48 godzin w ogonku". Dyrektor szkoły powszechnej KACZMAREK w dalszym ciągu podpatruje, które z dzieci chodzą do kościoła na lekcje religii, chociaż ksiądz może teraz grzmieć z ambony, że nauczyciel dzieciom zabrania chodzić do kościoła. Wszyscy uciekają z nudnych zebrań w fabryce, pomimo tego, że zamyka się bramę i nikogo nie wypuszcza. Ludzie wywalają bramę lub domagają się głośno aby skończyć jak najprędzej, bo chcą iść do domu. Kościół jest zawsze pełny, tak jak i przedtem i tu o tyle zaznacza się odprężenie, że obecnie przychodzą do niego nawet ci komuniści którzy przedtem bali się narazić przez to partii.

Life in the Town.

Życie w miasteczku jest już prawie całkowicie upaństwowione. Prywatna inicjatywa, niegdyś kwitnąca w miasteczku, została prawie całkowicie zlikwidowana, istnieją jedynie 3 sklepiki z butami i konfekcją (dwa polskie i jeden żydowski przy ul. Waltera.) Prawie cała ludność miasteczka dorosła i zdolna do pracy zatrudniona jest w kilku większych fabrykach, o których wspomnę w dalszej części raportu. Płace absolutnie nie wystarczają na życie, nieliczni tylko mają możliwości dorobić sobie na handlu z Rosjanami i na artykułach przywiezionych z terenów, zajętych obecnie przez Sowietów. Dość łatwo uzyskać obecnie pozwolenie na odwiedzenie krewnych, mieszkających tam. Jadący zaopatrują się w Polsce w medaliki, różańce, książeczki do nabożeństwa i wszelkiego rodzaju dewocjalia, które mają w Rosji ogromne powodzenie, a przywożą stamtąd radia lub futra gorszego gatunku. Jeden Lwowiak przywiózł niedawno motocykl, za który zapłacił 3,800 rubli, a za który otrzymał w Polsce 19.000 złotych.

W centrum miasteczka, przy ulicy Nowotki w jednym budynku mieszczą się obok siebie trzy znienawidzone instytucje: UB, sąd powiatowy, i siedziba milicji. Niedaleko, na ulicy Żeromskiego znajduje się więzienie. Siedzą tam więźniowie skazani na wyroki mniejsze niż 1 rok. Z większymi wyrokami skazanych przewozi się do więzienia wojewódzkiego w ZIELONEJ GÓRZE. Jak widać - miasteczko, acz niewielkie, posiada wszelkie niezbędne instytucje, bez których komuniści nie mogliby utrzymać się przy władzy. UPowców niewiele przetrzebiono. Więk-

(over)

szość z nich utrzymuje się na swych stanowiskach od 46 roku, jak Józef PIŻMO i inne, jemu podobne, łobuzy; zna ich każdy mieszkaniec miasteczka i wystrzega się jak zarazy. Śród milicjantów niewielu jest komunistów, którzy udają, że wierzą w komunizm. Większość spełnia swe zadania bez zbytej gorliwości, a są nawet i tacy, którzy potrafią przymknąć oko na niejedno wykroczenie a nawet ostrzec podejrzanego przed rewizją, czy aresztowaniem. Najbardziej znienawidzonym elementem są Ormowcy - rodzaj milicji ochotniczej, złożonej nie tyle z robotników, bo ci brzydzą się tą robotą, lecz z młodego lumpenproletariatu, ogłupiałego propagandą. Podśłuchują oni, co mówi się po knajpach, w razie jakiejś awantury lub zbyt śmiało wyrażonej krytyki władz, zatrzymują obecnych, aż do przyścia UB, czy milicji. Pomimo tak silnej obsady władz bezpieczeństwa i porządkowych, w miasteczku i w okolicy rabunki są na porządku dziennym i stanowią prawdziwą plagę okolicy. Nie brak też miejscowej chuliganerii. Dzielny ksiądz proboszcz nie wahał się publicznie napiętnować tę plagę i, - co właśnie stanowi dowód jego odwagi - wykazać na jakim podłożu ona mogła rozwinąć się i kto jest za nią odpowiedzialny. Potępił on wychowanie w duchu bezbożniczym, bez etyki chrześcijańskiej, które jest przyczyną zdziczenia charakterów.

Jakkolwiek w NOWEJ SOLI nie stacjonują żadne oddziały wojska, oprócz żołnierzy sowieckich, mieszkańcy widują często wojsko polskie. W KOZUCHOWIE odległym o 11 km zgrupowane są silne oddziały w dawnych pruskieńskich koszarach i w nowych budynkach, wybudowanych już po wojnie. Często, idąc na ćwiczenia, przeciągają one przez NOWĄ SOL: piechota, artyleria przeciwlotnicza i oddziały zmotoryzowane. Czasem, kiedy odbywają one nocne ćwiczenia, mieszkańcy widzą w ciemnościach nocy, przelatujące po niebie świetlne pociski artylerii przeciwlotniczej. Przemarsz wojsk trwa nieraz blisko godzinę i niejednego mieszkańca miasteczka, widząc te oddziały w szyku bojowym, i z drugiej strony stale obecnych Rosjan w miasteczku, zastanawia się poważnie, czy naprawdę niebezpieczeństwo wojny należy uważać za całowicie zażegnane. Do północy w miasteczku panuje ruch, gdyż D.Z.M. pracują na trzy zmiany i po północy wielu robotników udaje się do pracy, gdy inni wracają do domów. O szóstej rano przed sklepami z żywnością, a zwłaszcza z mięsem tworzą się już kolejki, gdyż nie zawsze zaopatrzenie dobrze funkcjonuje. Teraz warunki poprawiły się znacznie, dawniej jednak kobiety stawały w kolejkach przed

(over)

jatką już o pierwszej, lub o drugiej nad ranem. Sporządzano wtedy listę stojących w kolejce, poczym większość rozchodziła się do domów, mając już na rano zapewnione miejsce i większą szansę na zdobycie trochę mięsa, którego dla wszystkich nigdy nie starczało.

Industy.

Największym zakładem przemysłowym, zatrudniającym około 3,500 ludzi są Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne. Drugą co do wielkości jest fabryka nici Odra, zatrudniająca około 2,000 robotników i robotnic. Istnieje ponadto Kartoniarnia i Fabryka Kleju, zatrudniające niewielką ilość robotników i kilka jeszcze mniejszych zakładów i spółdzielni. Zajmijmy się bliżej D.Z.M.

Zakłady te zajmują dużą przestrzeń, okoloną murem i pilnowaną przez uzbrojoną straż fabryczną. Mur otaczający fabrykę zaczyna się zaraz za budynkiem, gdzie mieści się sąd, milicja i UB na ulicy Nowotki i ciągnie się na odległość przynajmniej kilometra, wychodząc poza miasto, aż do najbliższej wioski zwanej PLACOWKA. Na teren zakładów nie można dostać się bez przepustki, a pracujący tam robotnicy są poddawani przy zejściu z pracy dokładnej rewizji. Raz jeden z nich wyniósł pędzel i tłumaczył się, gdy znaleziono go przy rewizji, że chciał dokończyć rozpoczętej pracy malarskiej w domu, że kupił lakier za własne pieniądze, a nie mógł nigdzie znaleźć w sklepie pędzla i że chciał go jedynie wypożyczyć. Nie dano mu wiary i skazano go na 7 miesięcy więzienia. Nie łatwo jest coś wynieść z fabryki i wszyscy robotnicy skazani są jedynie na swoje niskie pensje, wahające się w granicach od 800 do 1,200 zł. miesięcznie. Pensje urzędnicze utrzymują się mniej więcej w tych samych granicach. Wśród urzędników było kilku b. żołnierzy II Korpusu. Kilka lat temu zwolniono ich z zajmowanych stanowisk i przeniesiono na fabrykę, jako robotników. W całych Zakładach ilość b. żołnierzy II Korpusu wynosi dwadzieścia kilka osób. Dyrektorem Zakładów jest niejaki NOWAK. Jest on komunistą, cieszy się jednak opinią przyzwoitego człowieka i prawdopodobnie z tych względów ma on niedługo być zastąpiony przez kogo innego, o czym głośno mówi się w fabryce. Ma on żonę i 7 dzieci i jest mu równie ciężko wyżyć z pensji, jak i innym.

Zakłady mają wiele działów produkcji: są tam piece do topienia metali, duży dział formierski oraz dział "produk-

(over)

cji specjalnej" i inne. Produkcja w znacznej mierze idzie dla Rosji i odbywa się pod kontrolą sowiecką. Widuje się tam stale Rosjan, którzy odbierają gotowy już towar, i odrzucają braki. Są to przeważnie części do mostów żelaznych, z których można w przeciągu paru godzin złożyć gotowy most, z rodzaju tych, jakie budowali w czasie wojny saperzy alianccy. Części te odsyłane są wagonami do Rosji. Do "produkcji specjalnej" należą "Gołąbki Pokoju", czyli po prostu bomby, czy też granaty, których produkcja rozpoczęła się w 1954 roku, czy też w 1953. Nazwę tę nadali im sami robotnicy. Jakkolwiek dział ten, jak wszystko zresztą, trzymany jest w tajemnicy, tajemnica ta jest sekretem poliszynela i wiedzą o niej wszyscy w miasteczku i w okolicy. Produkcja ta musi być dość znaczna, gdyż istnieje specjalny oddział robotnic, zatrudnionych przy pokrywaniu tych bomb, czy też grantów ręcznych, farbą ochronną.

Dwellings.

Mieszkania. Rozwój przerysłowy miasteczka pociągnął za sobą budowę nowych domów, budowanych systemem szybkościowym. Domy te nazywają się robotniczymi, jakkolwiek robotnicy, zamieszkujący je, stanowią tylko znikomy procent lokatorów. Większość otrzymujących przydział, to urzędnicy partyjni, milicjanci i UBowcy. Domy te mają wszystkie tę wspólną cechę, że już po roku wymagają kapitalnych remontów. Zaciekają w nich sufity mieszkań i wszystkie instalacje wymagają ciągłych reperacji. W każdym mieszkaniu funkcjonuje "Kołchoźnik", niezależnie od aparatów lampowych, które kupują ludzie, aby słuchać zagranicy. Kołchoźnik kosztuje 2,50 miesięcznie i nie konsumuje prądu, gdyż włączony on jest do osobnej sieci. Spełnia on funkcje budzika, gdyż o 5 rano już zaczyna brzęczeć i ludzie wiedzą że czas wstawać do pracy. - Godziny wieczorne są najprzyjemniejsze dla większości Nowosolan. Zanim zapadną w ciężki sen ludzie, strudzonych pracą, nastawiają swe aparaty na transmisje wolnego radia w języku polskim. Czerpią z nich nadzieję i otuchę, że nadejdzie kiedyś dzień wyzwolenia.

End.